

Z papierkami w zębach gonią po urzędach Przemysł i handel w poczekalni

Sprawami przemysłu i handlu zajmujemy się niezbyt często, ale warto przyjrzeć się trochę ciekawostkom z tego terenu. Na przykład, czy wicie państwo, że fabrykant, który sprowadza jakiś surowiec poto, aby gotowy produkt wyeksportować, za granicę i w ten sposób zdobyć upragnione dewizy, musi przejść przez... Policzmy:

GONITWA ZA PAPIERKAMI

Aby uzyskać pozwolenie przywozu, należy złożyć podane do Izby przemysłowej, przez tę Izbę do Komisji przywózowej Rady Handlu Zagranicznego. Instytucja ta zasięga opinii wydziału Handlu Zagranicznego Ministerstwa Przemysłu i Handlu, który nie zawsze jest kompetentny, radzi się więc Departamentu Przemysłowego, czasem wydziału hutniczego, czasem sprawa idzie jeszcze do uzgodnienia z Komisją Obrót Towarowy, a czasem jeszcze ma coś do powiedzenia Biuro Wojskowe Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Jednocześnie fabrykant musi się starać o dewizy, składa więc wniosek przez bank dewizowy do Komisji Dewizowej, która zapytuje o opinie delegata Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Poza tym istnieje Wydział Dewizowy Ministerstwa Skarbu, poza tym — jeżeli chodzi o kraj, z którym Polska ma umowę rozrachunkową — trzeba jeszcze sprawę przeprowadzić przez Polski Instytut Rozrachunkowy, lub w niektórych wypadkach przez Polskie Towarzystwo Kompensacyjne. Nareszcie fabrykant jest w posiadaniu upragnionych papierków i teraz wyprodukował towar, który ma być sprzedany za granicę.

BIEG Z PRZESZKODAMI

Zaczyna się: Czy aby towar jest na świecie? O tym decyduje sam rząd gospodarczy, poza tym różne komisje, poza tym wydział traktatów, poza tym Instytut Ekspertowy, poza tym świadectwo rozrachunkowe trzeba wyrobić sobie w Polskim Instytucie Rozrachunkowym, poza tym trzeba przekazać Departament Handlowy, uzgodnić z polityką Departamentu przemysłowego, poddać się kontroli od prowadzenia dewiz, a potem, gdy się już to wszystko ma poza sobą, wtedy okazuje się, że kupiec zagraniczny nie miał czasu czekać i kupił sobie gdzieś indziej, gdzie handel jest handlem, a nie biegiem z przeszkodami.

DOBROWOLNY PRZYMUS

Ludziska się dziwią, dlaczego nasz eksport się kurczy. Bo skomplikowaliśmy sobie procedurę nadzoru i kontroli, planowania i zbawiania handlu, utrudniając w praktyce wszelkie poczynania eksportowe. Przecież wymienione instytucje nie decydują jednoosobowo, lecz kolegią, a ich ilość wyklucza jaką taką sprawność. W spletanym systemie nie orientuje się już nikt. Zapytacie jakiegokolwiek handlowca, pociągnął Polaki Instytut Rozrachunkowy, gdy istniał Zahan, bez tego PIR-u i byłoby jakoś lepiej. Zapytacie, co robi Związek taki, a takiego przemysłu. Myślicie może, że związki są dobrowolną formą organizacji przemysłowców? Gdzie tam. Woła się takich panów do urzędu i każe się im zorganizować. A co do dyrektora takiego związku, no to państwo sami rozumiecie, że osoba, która musi być mile widziana przez dany urząd, bo inaczej pociągnąłby ją.

FABRYKA WARIATÓW

Zośliwi twierdzą, że pociągnąłby niektórych instytucje, aby pewne grono osób miało posady. Życie woła wielkim głosem o stworzenie jakiegoś Funduszu Ludzi Ustosunkowanych i Potrzebujących Zasiłków. Na taki fundusz na pewno cały przemysł i handel w Polsce złoży się, byle się pozbyć nadbudówek życia gospodarczego, „dobrowolnych” związków i komi-

sji od wszelkich spraw, które przez trzymają sprawy. Jeżeli przemysłowiec wie, że import surowca, eksport fabrykatu, związane z tym sprawy dewizowe ma omówić z jednym fachowym wydziałem w Ministerstwie, to podda się kontroli, zakupi surowiec tam, gdzie polityce państwowej jest najwygodniej, bo co mu to szkodzi. Ustali z tą samą komórką, którą zna i która jego zna, sprawę ceny wewnętrznej, sprawy ewentualnej pomocy eksportowej i w ten sposób stworzy się współpraca szybka i wydajna. Ale tak jak jest — przemysłowiec lata, jak oszalały, od wydziału do wydziału, od jednego czynnika samorządu gospodarczego

do innego, od jednej komisji do innej, szaleje, wydaje pieniądze i w efekcie eksportuje coraz mniej, bo „nerwy nie wytrzymały”.

KONTROLA CZY NADBUDÓWKI?

Minister, który by zastrzył kontrolę, ale uprosił procedurę, zyskałby wdzięczność całego przemysłu, który dziś biegnie korytarzami ministerstw i czeka decyzji, pożytecznej lub negatywnej, ale decyzji. Życie wielkim głosem woła o Ministerstwo Gospodarki Narodowej z wiceministerami rolnictwa, przemysłu, z jednolitym biurem handlu zagranicznego, bez

tych wszystkich tragicznych nadbudówek nikomu do niczego nie potrzebnych. Obecnie bowiem odbywa się walka o kompetencje i walka o zasiadanie w komisjach. Czym ich więcej, tym lepiej, darmo się przecież nie zasiada.

O WSZECHSTRONNYM CZŁOWIEKU

Teraz jest moda na surowce. Zajmują się tym zagadnieniem różne komisje i wojskowe i cywilne, podobno ma powstać jakieś Biuro Surowców przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, pracując nad tym w Departamencie Ogólnym, w departamencie Przemysłowym, w Hutniczym, po-

za tym powstała TIS-a (Towarzystwo Importu Surowców) z pułkownikiem Kowalewskim, byłym szefem Ozone na czele... pociąg... te go nikt nie wie. Pułkownik Kowalewski jest dzielnym żołnierzem, ma wiele zalet, ale przez całe życie nie miał nic do czynienia z surowcami. Ostatnio był w Stanach Zjednoczonych. Towarzyszył mu osławiony z ilości prezesur i z zasiadania w radach nadzorczych adwokat Chmielewski z Katowic, ożeniony z panią de domo Choraży. Bardzo ciekawy pan, naprawiać reklamując się przyjaźnią z wojewodą Grażyńskim, pilnie szukający stosunków z decydującymi czynnikami wojskowymi. Z tym

panem, skoro się o nim zgadzało, jest coś nie w porządku, bo jest on głównym aranżerem spraw księcia von Pless i jako taki ma wpływ na sprzedaż węgla Elektrycznego, gdzie jest prezesem rady, Elektro znów sprzedaje swoje wyroby Wspólnocie Interesów, pan adwokat Chmielewski jest radcą prawnym Wspólnoty Interesów. Pless ma sprawy w konwencji węglowej, pan adwokat Chmielewski otrzymuje do prowadzenia sprawy od dyrektora tejże konwencji inż. Cybulskiego. Nie chce my nic złego powiedzieć o tym wszechstronnym człowieku, ale czy jest w ogóle w ludzkiej mocy być wobec tych wszystkich firm w porządku? Mocno wątpliwe.

STRACH POMYSŁEĆ

Zapytacie się państwo, co za krety siedzą w tych przedsiębiorstwach, że się na to godzą. Niekoniecznie krety, niekoniecznie, ale po prostu ludzie, którzy nie mogą sobie pozwolić na walkę z pupilem pana wojewody. Wojewoda da ślaski, to nie byle kto, to jest aż sam Grażyński, a z Grażyńskim liczyć się trzeba, inaczej niebezpiecznie.

Pan adwokat Chmielewski, ożeniony z panią de domo Choraży z nieznanego adwokata stał się potęgą. Sam nigdy nie pracował w przemyśle, pojęcia o nim nie ma, ale tu prezesura, tam radcoswo, tu zasiadanie w radzie i... uważaj, bo powiem Grażyńskiemu. Co by się stało z panem adwokatem Chmielewskim, gdyby Grażyński przestał istnieć, poprosi strach pomysleć.



IDA NA BÓJ

Paryska „centrala „Ligi Obrony Praw Człowieka” ogłasza plemienny manifest do całej ludzkości, w którym oświadcza, że „jest elementarnym obowiązkiem państw cywilizowanych dostarczyć broni ludowi hiszpańskiemu”. Pod manifestem figurują następujący „obrońcy człowieka”: Basch, E. Kahn, O.-R. Bloch, S.-C. Kahn, Betty Brunschwig, Braun, L. Brunschwig, Weiskopf, Hadamar, Hersant, J.-R. Bloch, R. Bloch, G. Boris, Halbwaks, Rosenmark, Bougouen, Zyromski.

Radzimy Lidze, aby na czerwoną front hiszpański wysłała największych bojowników Izraela, mianowicie parę kompanii rzekaków, uzbrojonych rytualnie.

Konserwatyści pod pręgierzem Wierzgają z młodzieńczym temperamentem Czego nie lubi p. Niedziałkowski?

(g) P. M. Niedziałkowski wystąpił w „Robotniku” w dłuższym artykule pt. „Dzieje grzechu myśli konserwatywnej”. Zaczyna od zarzucenia jej trójlojalizmu w obronie naszej niewoli. Zarzut oczywiście słuszny, przy czym p. Niedziałkowski uznaje, że w tym zakresie konserwatyści byli konsekwentni i logiczni.

Natomiast w okresie, poprzedzającym bezpośrednio wojnę światową, konserwatyści — zdaniem publicysty socjalistycznego — nie umieli przewidzieć wybuchu wojny światowej, co przewidywała zarówno PPS, jak i narodowa demokracja. Znowu zupełna prawda.

Dziwniej brzmi w ustach przywódcy PPS zarzut pod adresem konserwatystów, że nie przewidzieli zagłady Austrii. Jeżeli bowiem mowa o historii obcego ruchu, to nie wolno zapominać o dziejach własnego. Któż to, jak nie śp. Daszyński składał jeszcze w r. 1917 najlojalniejsze oświadczenia w austriackiej Izbie Posłów wobec dynastii Habsburgów i domagał się wprowadzenia arcyksięcia Karola Stefana z Żywca na tron polski?

Omówiwszy całą filoniemiecką osłałość konserwatystów w końcowej fazie wojny światowej, p. Niedziałkowski stwierdza:

Z punktu widzenia polskiej polityki narodowej cała ówczesna epopeja konserwatywna — „aktywistyczna” — wygląda w świetle dokumentów i materiałów pamiętnikarskich, o których wspominałem, jako przykład klasycznej naiwności bez granic, wręcz nieprawdopodobnego braku informacji, gdy się zważy, że ci ludzie chcieli uchodzić za mężów stanu, i lekkomyślności doprawdy karygodnej.

Następnie p. Niedziałkowski omawia politykę konserwatywną w Polsce niepodległej.

Wychnęli na powierzchnię po Nieświeżu, kiedy to p. Stanisław Mackiewicz odprawił swój wstępny — że tak powiem — taniec triumfalny, taniec, który poprzedzał wiele następnych.

Gdy p. Sławek tworzył BBWR i konstytucję, konserwatyści szli

z nim. P. Sławek (niezależnie od wykonania) postawił kwestię mniej więcej tak:

1) dość „partijnictwa”, dość „ideologii”, dość „doktryn”, chodzi tylko o oprzywiązanie do Państwa;
2) połączymy więc w jednej organizacji bezpartyjnej wszystkich obywateli Państwa bez różnicy narodowości rasy i wyznania, — wszystkich tych, którzy chcą współpracować z Rządem systemu.

To też BBWR składał się nie tylko z Polaków. BBWR rozporządzał nie tylko „swoimi” chłopami, „swoimi” robotnikami, „swoimi” ziemianami, ale również „swoimi” żydami, „swoimi” moskalofilami, „swoimi” ukraińcami, „swoimi” Białorusinami i Rosjanami.

Konserwatyści bili brzo i byli bardzo zadowoleni. Jeżeli dobrze pamiętam ks. Janusz Radziwiłł siadywał w czwartym Sejmie stale tuż obok pewnego sympatycznego rabina.

Raz na wozie, raz pod wozem. P. Sławek znalazł się pod wozem i przyszedł p. Koc.

Adam Koc dokonał raptem, z po niedziałku na wtorek wspaniałego „safto mortale”. Żydzi, Ukraińcy, p. józefowski, Białorusini, Rosjanie wylecieli na ustronie niby z procy; zjawia się doktryna nacjonalistyczna. Zabrzęczały struny antysemitki. P. Piasecki z „Falangi” odbywał nie-

dalekie podróże sanochodowe. P. Rutkowski objął, wprost ze stolka redakcyjnego w „Małym Dzienniku” ojców z Niepokalanowa — rządy dusz — młodego pokolenia. Obóz „narodowy” rozdzielił burię ze zdumienia. Legioniści i peowicy wytrzeszczyli — zgola słusznie — oczy. P. Sławek odszedł w zacisze domowe.

A konserwatyści?

Konserwatyści bili brawo i byli bardzo zadowoleni.

I znowu p. Koc wpadł pod wóz, a zjawił się gen. Skwarczyński i „Naprawa”. I tutaj — takby logicznie należało sądzić — p. Niedziałkowski znowu wypomina konserwatystom „lojalizm”. Ale nie! Teraz ma im za złe, że wierzą gaję przeciw „Ozonowi” odnowionemu!

Konserwatyzm polski, niby rumak rasowy, chwycił wędzidło w zęby i wierzga niezłomnie w „Ozon” odnowiony wierzga bez pardonu, zaciekle, nienawistnie, ze zgola młodzieńczym temperamentem. O co tam poszło na prawdę? Bóg raczy wiedzieć. „Naprawa” zjawia się na horyzoncie, jako hydra stługowa, wszechobylska, nieuchwytna, przewrotna, połączona związkami nieprawym z maso-nerią.

No, więc co? P. Niedziałkowski zarzuca w całym artykule konser-

watystom służalczość, by im w końcu zarzucić „wierzganinę”? Czyżby odnowiony „Ozon” był dlań aż tak miły, że — zamiast pochwalić konserwatystów za pierwszy w ich dziejach brak lojalizmu, wypomina im młodzieńczy temperament?

Na szczęście na zakończenie szydło wyszło z worka. Oto króciutki ustęp z ogromnego artykułu:

p. Leon Kozłowski, zagarnął ni stąd ni zowąd — obok specjalności właściwej — archeologii — i specjalność dodatkową — tropienie „masonów” po urzędach państwowych, wyrósł wobec tego — w oczach konserwatystów — na męża opatrzczościowego.

Spisy bez publikacji nazwisk, niewyraźne aluzje p. Kozłowskiego, opublikowane w „Młodo-konserwatywnej „Polityce”, zmusiły p. Niedziałkowskiego do poświęcenia całej cennej kolumny „Robotnika” konserwatystom. P. Kozłowski nie opublikował przecież żadnego nazwiska z PPS. A mimo to p. Niedziałkowski nie lubi niewyraźnych aluzji i rewelacji, schowanych w kieszeni b. premiera.

„Czerwona Róża” żąda zalegalizowania O. N. R.

Miesięcznik „Czerwona Róża”, wydawany przez p. Witolda Iphorskiego — Lenkiewicza wystąpił z postulatem zalegalizowania ONR, pisząc:

Jedną z konsekwencji zrealizowania projektu Narodowego Bloku wyborczego musiałoby być zalegalizowanie b. Obozu Narodowo-Radykalnego. Trudno bowiem byłoby uzasadnić dlaczego jedno z narodowych ugrupowań, skupiające przeważnie gorącą patriotyczną młodzież, miało by pozostać poza ramami legalnej działalności politycznej? Trudno jest zrozumieć, dlaczego, np. wiec lub pochód Bundu może odbywać się legalnie i bezpiecznie publicznie, nie zagraża, a odczyt publiczny grupy ABC w Piotrkowie lub Kaliszu temu bezpieczeństwu miałby akurat zagrażać?

Przy rozpatrywaniu kwestii legalizacji ONR-u trzeba zaznaczyć, że chodziłoby tu o spadkobierców ideowych ś. p. Henryka Rosmana („ABC”, „Nowy Ład”).

Następnie p. Iphorski dodaje:

Konsekwencją legalizacji b. O. N. R-u musiałoby być wyrównanie dysproporcji wynikających z odmiennego traktowania jego członków przy przyjmowaniu do służby publicznej. Nie istnieją żadne ob-

jekttywne powody, dla których patriotyczna młodzież o pełnych kwalifikacjach nie miałaby stanąć tłumnie przy warsztatach pracy państwowej. Nie istnieją żadne logiczne dokumenty, którymi można by było usprawiedliwić celowe spychanie tej młodzieży w dziedzinę negacji.

Nie jest też tajemnicą, że aparat państwowy wymaga dzisiaj gwałtownie dopływu świeżych sił. O toż, należy stwierdzić bez ogródek, że rezerwuwar, z którego dzisiaj czerpie się te siły — jest zatrażającym pyłkiem. Cały szereg stanowisk jest dzisiaj obsadzany z musu przez dyplomowane przeciętne lub nawet zwykłych niedouczonek i pospolitych pętków. Dlaczegoż by więc nie sięgnąć do leżącego odłogiem ugoru, gdzie można znaleźć i talenty i indywidualności? Czy osobisty interes na rodowej młodzieży nie byłby tutaj zgodny z interesem Państwa?

Rzecz prosta, młodzież ta, dopuszczona do stanowisk państwowych, starałaby się realizować w życiu swe postulat. Dopuszczona więc, do resortów gospodarczych, dolałaby przypuszczalnie starań, ażeby, np. dostawy państwowe nie były oddawane żydom. Być może udałoby się jej dokonać jeszcze większych „rzeczy i pomóc do przeprowadzenia na cztery wiatry fałangi tępych kukł biurokratycznych, będących zmorą i plagą administracji. Ale czy taka cyska nie leżałaby również w interesie Państwa?

Zanim postulat, wysuwany przez p. Iphorskiego, będą mogły być zrealizowane wiele jeszcze musi zająć poważnych zmian w Polsce, wiele obcych agendur trzeba jeszcze będzie zlikwidować w każdym razie notujemy głos „Czerwonej Róży”, tymbardziej

charakterystyczny, że pochodzi z kół zbliżonych do p. Miedzińskiego, który — o ile nam wiadomo — jednym z tych, którzy pracują około rekonstrukcji obozu sanacyjnego, czemu dał choćby wyraz w znanym wywiadzie z wicepremierem Kwiatkowskim.

Całymi dniami nie można grać w bridge'a

Cóż więc rozprosz nudy deszczowych dni na letnisku — jeśli nie „ABC”?

Lecz tylko tym, którzy nie zapomnieli podać w Kantorze ABC

zmiany swego adresu, lub zamówić prenumeratę dodatkową (za zł. 1.45 mies.).

Kantor ABC — Nowy Świat 15 I p., tel. 22450.

Fabrykant zredukował Polaków a przyjął żydów

Grupa bezrobotnych pudełkarzy z Zagłębia donosi nam o oburzającym fakcie popierania żydowskiego przedsiębiorstwa przez fabryki polskie.

Mianowicie żyd w Będzinie Moszek Gdański właściciel fabryki pudełek tekturowych i drukarni zredukował w ubiegłym roku 5 robot-

ników Polaków, przyjmując na ich miejsce 7 żydów.

Pomimo tego właściciele fabryk czekolady, Polacy, zamawiają w żydowskiej fabryce wielkie ilości pudełek i etykietek. M. in. odbiorcami żyda jest znana fabryka czekolady w Katowicach, dwie fabryki w Chorzowie i inne firmy chrześcijańskie.

Powiat łucki otrzymał kredyty na budowę szos

Pow. łucki otrzymał już kredyty na przeprowadzenie planu budowy dróg. Plan ten jest tak obszerny, że przy wykonywaniu przewidzianych robót powinni znaleźć zatrudnienie wszyscy bezrobotni w powiecie.

Z kredytów rządowych przeznaczonych na ten cel 1.300.000 zł., z samo-

